

Podatki to kradzież

8 sierpnia 2021

Jeśli zaczepiłby cię na ulicy bandyta, żądając twojego portfela albo portmonetki, nie wahałbyś się, jak to nazwać – kradzieżą!

Jeśli grupa bandytów żądałaby co miesiąc dwóch trzecich twojego dochodu, grożąc strasznymi konsekwencjami w przypadku niepodporządkowania się ich propozycji „ochrony”, nie wahałbyś się, jak to nazwać – kradzieżą!

Już jesteś codziennie obrabowywany. Co miesiąc przynajmniej około dwóch trzecich twojego dochodu zabiera się tobie siłą, bez twojej zgody. Robi to rząd. I owszem, to również jest kradzieżą, nawet jeśli niewielu zdaje sobie z tego sprawę!

Czym rząd różni się od bandyty? Czym wymuszanie przez państwo pieniędzy za „ochronę” różni się od wymuszania ich przez jakiegoś innego gangstera? Do jednego i drugiego stosuje się słownikowa definicja kradzieży – zagarnianie własności jednostek bez ich zgody. Jedyną różnicą jest to, że rząd jest mniej uczciwy, niż jego prywatni konkurenci w złodziejstwie. Złodziej nie twierdzi przynajmniej, że to, co robi, robi dla twego dobra i że jest to pożądana aktywność społeczna prowadzona „w interesie ogółu”.

CZY PODATKI SĄ KONIECZNE?

Ale czy podatki nie są konieczne, jak uważa większość ludzi? Czy nie trzeba płacić podatków, by cieszyć się takimi rzeczami, jak opieka medyczna, drogi, poczta, koleje, ochrona policyjna i tak dalej?

Wyobraźmy sobie lokalnego kupca, który wypędza z miasta, pod groźbą użycia broni, całą swą konkurencję. Następnie regularnie rabuje swych sąsiadów, ale „w zamian” dostarcza im

pewne artykuły spożywcze (bardzo niskiej jakości) i wykonuje (bardzo kiepsko) pewne usługi, takie jak strzyżenie trawników. Jego „klienci” odnosiliby się bardzo sceptycznie do jakości usług, które ten kupiec tak łaskawie im dostarczałby, zabraniając jednocześnie tego komukolwiek innemu.

Tak właśnie jest z rządem. Dlaczego nie wolno nam trzymać swych pieniędzy i kupować takich dóbr czy usług, jakie chcemy od tych, którzy oferują się ich dostarczać. Czego rząd miałby się bać, jeśli uważa, że jest w stanie sam dostarczyć te wszystkie dobra i usługi, na które ma obecnie monopol? Konkurencja pokazałaby, jakim marnym interesem są państwowe usługi i zniszczyłaby mit, że są „dobra publiczne”, które mogą być dostarczane jedynie przez państwowy monopol.

Biurokracja, nieefektywność, niebotyczne ceny i obniżająca się jakość – tym charakteryzują się wszelkie państwowe usługi, od poczty i kolei do policji i sądów.

Wolny rynek może dostarczyć wszystkie te usługi, które są tradycyjnie uważane za domenę państwa. Wśród wielu faktów, o których nie uczy cię państwowy system edukacji jest to, że historia zna liczne przypadki dostarczania ich – od dróg, szkół i szpitali po walutę, ochronę policyjną i sądy – przez prywatne przedsiębiorstwa.

Już wiele razy zdarzało się, że państwo w celu zbudowania lub utrzymania swych partackich monopolii tłumiło siłą skutecznych konkurentów, którzy naprawdę służyli ogółowi.

CO Z POTRZEBUJĄCYMI?

Ale co z tymi, którzy są w potrzebie? Czy podatki nie są usprawiedliwione potrzebą pomocy biednym, starcom, chorym i wszystkim tym, którzy sami nie mogą sobie pomóc? Większość ludzi sceptycznie odnosiłaby się do twierdzenia rabującego ich złodzieja, że ma do tego moralne prawo, bo potrzebuje pieniędzy. Czy czułbyś się moralnie zobowiązany do współpracy

z dokonywaną przez niego siłą redystrybucją bogactwa? Jaka jest różnica, gdy rząd robi to na masową skalę, wypłacając twoje ciężko zarobione pieniądze każdemu, kogo ogłosi potrzebującym?

Nie, nawet ci, którzy naprawdę nie są w stanie sami sobie pomóc nie mają prawa do pomagania sobie zawartością twojej kieszeni z racji swej potrzeby. Jak możesz uważać się za wolnego, jeśli nie masz prawa do wszystkich owoców swej pracy, do ich rozprowadzania tak, jak chcesz? Jeśli każdy będący „w potrzebie” ma prawo do bycia wspieranym przez ciebie obojętnie, czy się na to zgadzasz, czy nie? Pomaganie innym na twój koszt jest wyborem, który powinien być dokonany przez ciebie samego. I taki wybór jest dokonywany codziennie przez miliony ludzi, bez zmuszania do tego przez państwo.

Nikt nie ma prawa grozić ci bronią i żądać twej pomocy, twych pieniędzy, obojętnie, czy jest to jednostka, czy rząd. Byłoby dużo mniej potrzebujących, gdyby rząd pozwolił nam trzymać swoje pieniądze i zabezpieczać się samemu na wypadek choroby i starości, gdyby przestał dewaluować inflacją nasze pieniądze i oszczędności, gdyby przestał zmuszać nas do płacenia za swe usługi i pozwolił na wolny wybór, i gdyby dłużej nie tłumił dobrobytu i wzrostu gospodarczego przez swoje nieustanne wtrącanie się i obdarzanie przywilejami w rodzaju dotacji i ceł zaporowych.

Tak zwane państwo opiekuńcze jest oszustwem. Uwiecznia ono nędzę, którą wolny rynek ostatecznie wykorzeniłby. Tych niewielu, którzy naprawdę nie mogą sobie sami pomóc byłoby wspomaganych przez wiele dobrowolnych instytucji dobroczynnych będących owocem naturalnej współpracy i życzliwości, w które obfituje społeczeństwo oparte na produkcji, a nie na grabieży.

KTO ZYSKUJE?

Ale choć ważnym jest stanowcze odrzucenie moralności przymusowego altruizmu przywoływanej do usprawiedliwienia

podatków, równie ważnym jest uświadomienie sobie, że ta moralność tworzy ideologiczny płaszcz dla pewnych podstawowych interesów ekonomicznych i politycznych. To nie potrzebujący ściągają podatki: robi to państwo. I to właśnie państwo oraz potężne grupy, które je popierają zyskują na podatkach, nie zwykli ludzie. Podejrzenia powinien obudzić fakt, że jeśli motywacją do nakładania podatków byłoby rzeczywiście pomaganie biednym, to oczywistą formą pomocy wydawałoby się bezpośrednie dawanie im gotówki. Zmuszanie wszystkich, bogatych i biednych, do otrzymywania ujednoliconego, zmonopolizowanego przez państwo produktu jest naprawdę nieporęczne. System płacenia biednym gotówką jest popierany przez liberałów takich, jak Milton Friedman czy Institute of Economic Affairs. A jednak socjaliści i związki pracowników sektora publicznego wzdragają się przed nim ze wstrętem!

Państwowy monopol na dostarczanie opieki i usług społecznych daje politykom i biurokratom władzę nad masami ludzi. W pewnych przypadkach umożliwia im praktykowanie innych bezpośrednio ingerujących w wolność działań. Niechęć jakiegokolwiek rządu do odpaństwowienia poczty ma sporo wspólnego z jego olbrzymią machiną zajmującą się kontrolą korespondencji i podsłuchem.

Państwowa edukacja w szkołach i uniwersytetach pozwala państwu także na wpajanie całemu społeczeństwu wspólnej ideologii, co byłoby niemożliwe przy szkołach prywatnych, prowadzonych przez jednostki i grupy mające różne punkty widzenia i konkurujących o klientów. Ponadto państwo zapewnia sobie masową lojalność dając ludziom wrażenie, że jest „ich” państwem, dbającym o swych obywateli przez dostarczanie im darmowych usług, których inaczej by nie otrzymali.

A państwo nieustannie obdarowuje dotacjami i kontraktami duży i mały biznes, grupy interesu z kręgów finansjery i rolnictwa. Państwo opiekuńcze jest po prostu maską, która skrywa rzeczywistość znajdującą się za interwencjonistycznymi rządami – walkę o specjalne przywileje i dotacje na koszt konsumentów

i podatników.

Ponieważ biedni jako całość płacą w podatkach wystarczająco dużo, by kupić swoje „darmowe” usługi, tymi, którzy rzeczywiście na nich zyskują, są grabieżcze grupy interesu (oraz oczywiście pasożyty zatrudniane przez państwo – pracownicy socjalni, akademicy, urzędnicy itd.). Parę lat temu w Kalifornii wielki biznes i finansowe grupy interesu prawie powszechnie sprzeciwiły się projektowi obniżenia podatków.

W rzeczywistości podatki są podobne do wielu innych przejawów państwowego mieszania się do gospodarki rzekomo mających pomagać biednym – faktycznie działają na odwrót. Zamiast „redystrybucji bogactwa” podatki zamrażają bogactwo. Podczas gdy bogaty może stracić naprawdę niewiele, biedny traci proporcjonalnie dużo więcej. Podatki zatem przeszkadzają ludziom i nowym przedsięwzięciom gromadzić dobra i kapitał, a tym samym rzucać wyzwanie okrzepniętemu już biznesowi i ewentualnie zastępować go. Nawet jeśli niektórzy bogaci mogą dawać bezpośrednio biednym, podatki tak zniekształcają rynek, że na dłuższą metę jest mniej dla każdego.

Biznesmeni rzadko faworyzują naprawdę wolny rynek. Generalnie popierają oni (a nawet inicjują) interwencjonistyczną politykę nazywaną tradycyjnie „socjalistyczną” czy „lewicową”. O ile ich stanowisko wobec podatków jako takich jest mniej jasne, to mamy oczywiste dowody, że najbardziej wyszukany biznes i finansjera popiera podatek dochodowy jako środek utrzymania swej pozycji ekonomicznej w stosunku do konkurencji.

Bogaci (najściślej „superbogaci”) są w stanie chronić istotną część swego bogactwa przy pomocy skomplikowanych metod unikania: fundacji dobroczynnych i innych środków. Nie powinno być żadną niespodzianką, że Rockefellerowie płacą niższe podatki dochodowe niż przeciętny amerykański robotnik, czy że Vesteyowie nie płacili prawie żadnych podatków od wielkiej części swego zmarnowanego bogactwa.

KTO TRACI?

Wyobrażenie, że bogaci są opodatkowywani na rzecz „biednych” jest naiwnym złudzeniem. Wystarczy tylko trochę elementarnej arytmetyki, by ujawnił się absurd pomysłu, że większość może znacząco zyskać na wywłaszczeniu niewielkiej mniejszości.

Większość ludzi płaci grzywnę z większości swych pieniędzy, z których część państwo zwraca im w formie „darmowych” i w coraz większym stopniu tandetnych usług, dużo gorszych, niż mogliby kupić na wolnym rynku. Kiepskość państwowych usług takich, jak państwowa służba zdrowia jest nieuchronną konsekwencją politycznych, ekonomicznych i społecznych sił, które te usługi ucieleśniają. Skoro tylko relację między kupującym i sprzedającym – pacjentem i lekarzem – pozbawiono godności wzajemnego zobowiązania wyrażonego zapłatą za usługę, ten pierwszy zaczął być traktowany przez drugiego jak kłopotliwy petent. Dodatkowo pogarsza sprawę fakt, że w braku bodźca pieniężnego należący do klasy średniej lekarz ma tendencję do nierozumienia swych pochodzących z „niższej klasy” pacjentów i pogardzania nimi. Pacjenci z klasy średniej są na ogół traktowani lepiej i mają umiejętności konieczne do manipulowania systemem dla swych własnych celów.

Dostarczanie „darmowych usług” stwarza nieograniczony popyt, który przeciąża system. Ludzie cierpią i nawet niepotrzebnie umierają, gdy kolejki do operacji wydłużają się. Racjonowanie przy pomocy rynkowej ceny zostaje zastąpione racjonowaniem przy pomocy listy oczekujących.

Kto zyskuje, a kto traci? Masy zwykłych ludzi pracy mają wszystko do zyskania na zniesieniu podatków. Ekonomiczne i polityczne pasożyty mają wszystko do stracenia.

Autor: Chris R. Tame

Tłumaczenie i opracowanie: Jacek Sierpiński

Źródło oryginalne: Libertarian Alliance

Źródła polskie: „An Arché” i Libertarianizm.pl

Pierwsza publikacja w „Wolnych Mediach”: 02.12.2010